

Ja mam dosyć. Dorośnij!

5 października 2022



O spektaklu „Piotruś Pan. W cieniu dorosłości” wg J.M. Barrie’ego i Łukasza Zaleskiego w reż. Przemysława Jaszczaka Teatru Paphema i Teatru Ludowego pisze Mateusz Leon Rychlak.

*Słowa mogą znaczyć dużo,
nawet gdy jest ich niewiele.*

Nie zawsze potrzeba nagromadzenia środków wyrazu, wielkiej sceny, bogatych dekoracji, które w niemal filmowy sposób przenoszą teatralnego widza w świat, który jest kreowany przez twórcę. Często zdarza się w teatrze tak, że widz jest wciągany do gotowego już świata, obramowanego formą nadaną mu przez inscenizatora; w takiej sytuacji wyobraźnia trafia na mur w postaci artystycznej wizji, przedstawianej wprost.

W spektaklu „Piotruś Pan. W cieniu dorosłości” (reż. Przemysław Jaszczak) wyobraźnia widza jest uwolniona w znacznej mierze z takiego postrzegania. Scenografia w zasadzie nie przeszkadza, a zawsze gdy występuje w postaci skromnego krzesła czy zarysu okrętu znajduje się w samym sercu akcji, jakby ten obcy na pustej scenie element stanowił grawitacyjną oś wydarzeń, a sceny o najbardziej baśniowym wydźwięku zilustrowane są przy pomocy teatru cieni.

Równie oszczędnie przedstawia się w tym spektaklu operowanie tekstem. Wypowiadane są tylko te słowa, które są ważne, opowiadany jest zarys znanej nam historii o Piotrusiu Panie, który „gnie się i łamie” w pewnym momencie swego „wiecznego chłopięctwa”. Poznajemy zatem jego nader dziecinne sposoby postrzegania świata, beztrzęsą niedorastania, w którą wkracza łamanie idealistycznego wyobrażenia. Z bajki trafiamy do konfrontacji z rzeczywistością, w której znika rajska wyspa, a wraz z nią cała cywilizacja (i nie jest to historia Atlantydy, a niemalże dosłownie wiadomość z ostatniego serwisu informacyjnego), pirat z hakiem, krzyczący „ahoj!”, staje się prawdziwym morskim rozbójnikiem, który na wodach wschodniej Afryki stanowi realne i brutalne zagrożenie dla żeglugi. Jedynie Piotruś (w tej roli Mateusz Trzmiel) zostaje nadal tym samym chłopcem, trzymanym siłą własnej wyobraźni w swojej wizji niedorastania.

Bohaterowie spektaklu najczęściej stanowią odzwierciedlenie tych postaci, które opisane zostały w historii z powieści, czy licznych filmowych adaptacji (z disneyowską na czele), jednak w miarę pojawiania się kolejnych rys na idyllicznym świecie Nibylandii, aktorzy uciekają od bajkowych ról, a zdają się przemawiać własnym głosem i buntują się przeciwko groteskowości tego, co przedstawiają. W chwili przełamania czwartej ściany jak żywa staje przed oczami scena z filmu „Ucieczka z kina wolność”, w której dochodzi do analogicznej sytuacji buntu aktorów.

Oczekujemy jakiegoś zakończenia historii Piotrusia, który nagle zaczął dostrzegać, że jego cień jest inny niż wczoraj, już zapewne spodziewamy się czegoś zupełnie odmiennego od happy endu z bajki. Jak się okazuje do zaprezentowania przejmującego i intrygującego finału nie potrzeba wiele, wystarczy przerwać opowieść w punkcie, w którym następuje kulminacja – kiedy Wendy (Weronika Kowalska) nagle przestaje być dziewczynką, a jest kimś, kto zaakceptował dorosłość i mówi to, co współcześni „Piotrusiowie” mogą często usłyszeć: „Dorośnij wreszcie!”

Czy Piotruś może dorosnąć? Czy przestanie wierzyć we wróżki? Co powie na koniec bohaterka wcielająca się w postać Dzwonka (Paulina Moś), by widz nie czuł się zbyt pewny siebie opuszczając fotel na widowni? Być może dowiesz się tego Czytelniku oglądając spektakl „Piotruś Pan. W cieniu dorosłości” Teatru PAPAHEMA na Scenie pod Ratuszem Teatru Ludowego w Krakowie. Ale najpierw mała rada – jak się wydaje płynąca ze sceny: „Uruchom wyobraźnię”.

fot. HaWa